

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach Cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893-Abtheilung II. S. Nr. 50.) w innych krajach: oena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolimanowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta **Zwiastowania Najświętszej Maryi** następnym numerem „Kuryera Pozn.” wyjdzie w poniedziałek.

Poznań, 24 marca.

Z bieżącej chwili.

(Moralno-społeczny pogląd na sprawę panamską. — Po wyborach w Serbii.)

Znakomity publicysta i moralista francuzki, Paweł Desjardin, powiada, że skandal panamski jest pierwszą operacją raka sprzedajności, zmateralizowania i egoizmu. Według niego, podobne operacje trzeba dokonywać w coraz krótszych odstępach czasu, gdy nieszczęściem ów rak dostał się do organizmu. Opinia publiczna, lubująca się w widoku strącanych na dół ludzi, którzy niedawno byli na szczycie, urzawszy kilkunastu takich, u których niedawno tysiące duplikatów cisnęło się w przedpokojach, będzie krzyżowało, że społeczeństwo zostało z owiej choroby należyście wyleczone. Ale według Desjardina baczyci należy, iż złym symptomem nie jest fakt, że się znalazło pomiędzy Francuzami kilku łajdaków, że nawet znalaziono ich pomiędzy rządzącymi. Złe raczej w tem tkwi, że w tejże operacji nie dobrano się jeszcze do części zdrowych. Wprawdzie widziano poważny tłum oburzonych, ale fakt oburzenia, sam w sobie, jest jeszcze bardzo ubogim przykładem. Gdy się jest prawdziwie człowiekiem, albo mniej więcej człowiekiem (bo któż, wiedząc, co to znaczy, chełpić się będzie, że jest człowiekiem w bezwarunkowej zupełności?) to się wie, iż uczciwość bardzo łatwa jest tylko w słowach, iż pokusy są nadzwyczaj wielkie, a trudności drogi prostej nieskończone. Człowiek wstrzymuje się więc od dalkich wrzasków, a następnie dochodzi do wniosku, że przedewszystkiem należy strzedz własnego sumienia... Dla tego Desjardin gotów jest przypuszczać, że najuczciwsi nie występowali z krzykami. Do milczących należy zaliczyć ogromną większość prostaczków, których jęgomościowie panamscy zrujnowali. Na jednego złodzieja przypada tysięcy okradzionych, skutkiem tego, gdyby rzeczonej publiczności miały wydawać ogólny sąd o narodzie francuzkim, powiedziałaby: że naród ten składa się i to w ogromnym stosunku, z ludzi checiwych zysku, ale naiwnych i łatwo zapalających się.

Jeśli zaś checiwymi są, winny temu może przykłady kolosalnych fortun z gry powstałych, które się pyszniły przed oczami prostaczków, obniżając wartość pracy i część dla niej. Jak tu n. p. oprócz się ochociej pójścia na wysięgi konne, kiedy się widzi próżniaków, którym od razu udaje się wygrać sumę, wyrównującą miesięcznemu zarobkowi ciężkiej pracy, mających kieszeń pełną, nie przyłożywszy ręki ani do chebla, ani do mota. Tak samo Panama, w przekonaniu ludu, była tylko olbrzymim zakładem na Lessepsa, który już raz wygrał wielką nagrodę Suezu. Przegrano, bo się szczęście odwróciło. Ale w tem wszystkim niższe warstwy ludu dziecięcą zachowały prostotę. Nie skarżą się i wracają do pracy...

Nauki te, które się wszędzie przydadzą, jeśli nad niemi pomyśleć zechcemy, podaje p. Desjardin po rozmowie z dwoma biedakami, zrujnowanymi przez Panamę, których spotkał w gospodzie pracy, świeżo założonym zakładzie dobroczynnym, nie dającym jałmużny, tylko pracę. Obydwaj mieli po lat sześćdziesiąt, obydwaj posiadali jakiś ciężko zarobiony kapitał, obydwaj za cały ten grosz oszczędzony kupili losy panamskie i... zostali zrujnowani. Nie pomstowali jednak, ani nie przeklinali, a jeden z nich powiedział nawet: Chciało ci się wygrać za wiele, więc dziś po latach sześćdziesięciu musisz wracać do czeladniczej roboty. Dobrze ci tak!

Po tych słowach Desjardin tak kończy swoje uwagi:
 „Oto są zdrowe części plemienia, nie dla tego, aby z natury lepszymi byli, ale nawyknięcie do ciężkiego życia, do pracy wielkiej, zachowało je lepiej. Tam jeszcze spotyka się ludzi zdolnych do rezygnacji, tam chroni się jeszcze odrobina sztuki poświęcenia, tam solidarność odczuwają żywo.”

Stosunki w Serbii z dniem każdym coraz bardziej się wklajają. Sami liberałowie przyznają, że wybory wypadły dla nich niekorzystnie, i że wedle ich własnych obliczeń w skupczynie zasiadzie tylko 68 posłów liberalnych a natomiast 63 radykalnych i trzech postępowych. Przed ostatnimi wyborami w Pirotcie, które przyniosły radykałom trzy miejsca w skupczynie, można było się jeszcze spodziewać, że liberałowie zdobędą większość umożliwiającą im spójną rządy w kraju. Dziś ta nadzieja już nie istnieje.

W myśl artykułu 110 konstytucji serbskiej skupczyna może obradować tylko przy obecności absolutnej większości członków, a że jest razem posłów 184 więc do absolutnej większości potrzeba 69. Takiej liczby nie zbiorą liberałowie, choćby ich obliczenia urzędowe były prawdziwe.

Co teraz pocnie rejencyja w Serbii? Pozostają jej dwie drogi, obie równie niepewne i niebezpieczne. Albo postara się o zmianę ministerstwa przez zastąpienie dwóch lub trzech członków liberalnych radykalnymi — albo przytłumi gwałtem wszelkie objawy radykalnego stronnictwa.

Czy ugoda z radykałami i częściowo dana im satysfakcja przez powołanie ich do współzwiązku w

rządzie wystarczy — powątpiewać wolno. Radykałci czują się po dokonanych wyborach silni i zechcą przeważny wpływ osiągnąć w administracji. Nie wolno zapominać, że wybory w Serbii dokonywane bywały w dzikszy jeszcze sposób, niżli w innych państwach rządzonych przez biurokratycznej tradycy ministerstwa. Liberałowie wydalili wszystkich radykalnych prefektów, urzędników gminnych itd. Przez 4 miesiące terroryzowali całą ludność i doprowadzili dzięki tej metodzie do liczby 68 mandatów w skupczynie. Gdyby im radykałci nie potrafili dziś stawić opozycji, to przy najbliższych wyborach całe radykalne stronnictwo stopniałoby do nieznaczającej garstki.

Liberałowie dzisiejszy rząd z pewnością nie wahałby się rozwiązać jeszcze raz skupczyny i przy ponownych wyborach zapewnić sobie większość, ale budżet został przyzwolony tylko do 1 maja. Nie pozostaje więc czasu tyle, aby przeprowadzić wybory i stanąć na termin ze skupczyną gotową na wszelkie żądania rządu.

Wedle ostatnich doniesień pism półrządowych, jak „Zastawa”, rząd ma widocznie zamiar przytłumienia wszelkich ruchów samodzielności stronnictwa radykalnego. „Zastawa” nazywa stronnictwo to „Czerwonym konwentem” i grozi anarchią ogólną, jeśli nie wykorzysta się zepsucia ze szczeni. Wszyscy polityczni przeciwnicy radykałów są rzekomo zagrożeni w swoim majątku i w swoim życiu. Należy przeto obmyśleć surowe środki przeciw temu niebezpiecznemu stronnictwu.

* **Niesawadnie** noszą się niektórzy rodzice z zamiarem oddania swoich synów od Wielkiejnocy do tutejszego gimnazjum św. Maryi Magdaleny. W takim razie niech się rodzice zawczasu postarają o pozwolenie na to u kolegium szkolnego. Dla wielkiej bowiem liczby uczniów przyjęcie do katolickiego gimnazjum chłopców pozamiejscowych podlega ograniczeniu. Dyrektor może tylko tych chłopców zamiejscowych przyjąć, którzy się wykażą pozwoleniem kolegium szkolnego. Pozwolenie udzielane bywa, jeżeli słuszne powody za patentami przemawiają, n. p. że tu krewni mieszkają, albo że bracia już do zakładu uczęszczeni etc. Rodzice niezapatrzeni w pozwolenie władzy będą musieli doznać zawodu.

* **Nieszany** korespondent berliński „Kreuz Ztg.” spostrzegł w swoim jasnowidzeniu liczne trudności, z którymi Centrum będzie się szcierać musiał na Górnym Ślązku podczas przyszłej walki wyborczej. Rozumie się samo przez się, że trudności te będzie sprawiał lud polski — bo oto „prasa polska na Górnym Ślązku, występuje bezustannie przeciwko Centrum, a narodowo-polska propaganda objęta rozmia, których nie należy lekceważyć.” Narodowo-polska prasa — stwierdza następnie rzeczonej korespondent — ma dość znaczne stronnictwo, które, jak się coraz bardziej okazuje, jest niewątpliwie większe, niżli dotychczas przypuszczano. Do jakiego zaś stopnia rozwinięta się ta agitacja narodowo-polska, pokazuje pomiędzy innymi, jak sądzi korespondent, odezwa, ogłoszona w „Gazecie Opolskiej”, a wzywająca „po polsku mówiących Górnolazaków”, aby przyłączyli się do krakowskiej pielgrzymki, która udaje się do Rzymu pod przewodnictwem Kardynała księcia Biskupa Dunajewskiego. Ze się dzieją, takie pożałowania godne rzeczy”, winną jest prasa stronnictwa Centrum, a szczególnie „prasa klerykalna”, która przez długi czas, jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio, igrała z jakimś „ogniem” i nie zważała, że w skutek tego całkiem inne duchy wystąpiły na arenę. Na domiar złego, korespondent krzyżowej gazety wróży stronnictwu Centrum, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poniesie „także” na Górnym Ślązku „ciężkie straty” przy powszechnych wyborach, ponieważ nietylko prasa polska usiłuje — nie bez skutku! — „podminować wpływy” duchowieństwa, aby „w ten sposób mieć wolną rękę do agitacji” — ale także antysemita zyskują na Ślązku coraz więcej zwolenników. Korespondent ubolewa nad tem położeniem i prasie stronnictwa Centrum „szczera” daje radę, aby pilnowała swoich spraw, zanim „uderzy” na konserwatystów. W zdaniu tem zdradził korespondent swoje tendencje, dla których musiał wykryć tyle strasznych rzeczy — zdradził zaś w sposób tak nieogledny, iż uwalnia nas od wszelkich komentarzy.

Wrażenia.

Artykuł nasz w odpowiedzi dla „Germanii” napisany, dał powód w prasie do różnych i rozmaitych wywnężeń, — z których wynika, że organa katolickiej prasy niemieckiej w gruncie rzeczy zazdroszą nam stanowiska, jakie zajął dr. Komierowski. Tak mianowicie „Koeln. Volks Ztg”, która nas podejrzewa o jakiegoś zakulisowego targi. Możemy zapewnić, że się myli. Nas ożywia jedynie wiara w Boga i w dobrą sprawę naszą, która zwyciężyć musi w interesie państwa, do którego należymy i w interesie porządku społecznego, za który walczyliśmy porównanie ze wszystkimi jego czynnikami dodatnimi.

Gdzie chodzi o tak ważne sprawy, jak bezpieczeństwo państwa i porządku publicznego, tam wszelkie postronne względy schodzą na drugi plan. Przy najmniej u nas.

Naszych praw dopominamy się i dopominać się

będziemy stanowczo, ale w targi się nie wdajemy, bo to rzecz nie naszego gustu.

„Berliner Nachrichten” także zajmują się naszym artykułem, ale nie mniej i bałamuctwami „Ore-downika”, który się zawsze kłnie na deklarację Komierowskiego, z góry oświadczyli, że postawie nasi powinni głosować za projektami wojskowemu rządowi, a teraz, kiedy dr. Komierowski zajął stanowisko wedle możliwości najprzyjaźniejsze dla rządu, a jednak korzystniejsze dla kraju, wypiera się dr. Komierowski, a wyobraża sobie, że postawie nasi nie są na to, żeby działać i mówili, lecz żeby — czytali bałamuctwa „Ore-downika”. Takich polityków już dr. Bosse nazwał „rogatymi głowami.”

Najbardziej szkodliwym stanowisko w obec położenia rzeczy zajmuje pewien korespondent „Gazety Toruńskiej” z „Berlina”.

Polityk ten twierdzi, że „opinia niemiecka zaczyna nas dziś lekceważyć, gdy do niedawna uważano nas (widocznie posłów) za ludzi ustalonego charakteru, którzy tylko prostymi szlakami (w polityce) postępować są zdolni.”

Z bliska na to nie patrzymy, jak sobie opinia niemiecka naszych polityków, ogółem wziętych lub też każdego po szczególe, uważa, ale nam się zdaje, że nie po to posyłamy posłów do Berlina, żeby im się Niemcy mniej lub więcej kłaniali, żeby ich uważali za to czy owo, tylko, żeby postawie w interesie kraju i ludności jego działali z korzyścią, jeżeli można wielką, jak największą, a jeżeli nie można, to i z małą, najmniejszą, aż nadejdzie czas upragniony zdobycia, znow większych korzyści.

Kto tego nie rozumie, niech się w politykę nie bawi. Nie dla zabawy, reklamy, sławy jest polityka, tylko dla realnych celów.

Pięknie to bardzo powiedzied: „Tę rolę nie zbyt przyjemną, jaką odgrywamy, czas wielki zakończyć”. A gdzież to powiedziano, że rola, jaką się w polityce odgrywać ma, musi być przyjemną? Zaiste nie po przyjemności jeżdżi się do Berlina. A któż tego przymusza do odgrywania roli? My na arenie widzimy tylko kilku mężnie i umiejętnie walczących szermierzy. Aktorów nie znamy.

A jakże to berliński korespondent „Gazety Toruńskiej”, chce „skończyć” tę rolę, którą rzekomo odgrywa? Sam powiada, że „wolnoślni” nie mogą nam darować, że zaniechaliśmy opozycji w obec rządu. Czyż chciałby powrócić na dawne stanowisko, żeby uzyskać poklask Richterów i jego klientów? Dziękujemy za tę politykę, jest ona bardzo łatwą, zadowalnia różne zaczepne usposobienia, ale w gruncie rzeczy nie nigdy nie osiągnęła, ani nawet tyle, co nowsza polityka ugodowa, choć tak się z nikłości ustępstw przedrzeźniają ci, co sami nigdy nie uzyskali. Cierpliwości panowie, rozumnej pracy potrzeba, zrozumienia stosunków i wyrozumiałości, a osiągnie się tyle, ile można, raz więcej, raz mniej.

Niedawno słyszeliśmy pesymistę, który twierdził, że Polacy w politykę się wdawać nie powinni, bo zupełnie im zbywa na zmyśle odpowiednim. Czytając elukubracje w guście korespondenta berlińskiego „Gazety Toruńskiej”, rzeczywiście możnaby przyklasnąć pesymistom; ale przecież nie wszystkie tak są, jak ów korespondent, który zresztą tylko pracował nad zdyskredytowaniem „Kola parlamentarnego” — interesie tego Kola, które jest bliższe sercu jego. Otóż to nasi politycy, ich cele, ich — proste drogi, ich miłość braterska, ich solidarność.

Wstrętna reklama.

Zwracamy ludziom bezstronnym, mającym sąd samodzielny, uwagę na nr. 68 „Ore-downika” z dnia 23 marca.

Ze się przed rozpoczęciem kwartału gazety chwala, aby zyskać nowych abonentów, to nie dziwnego i rzecz to ogólnie praktykowaną. Zeby jednak dla zdobycia abonentów wychwalać siebie denuncyować równocześnie po imieniu inne pisma, to jest nowość, nie praktykowaną nawet w najuczciwszej reklamie kupieckiej. Tę nowość zaprowadza „Ore-downik”.

Na czele numeru zaprasza do przedpłaty. Dalej w artykule wstępnym opowiada, że politycy pruscy zarzucają sieci obecnie na lud i że partya dworska ten lud w te sieci napędza. „Wszystkie siły wyjęte należy, aby nad dźwięgającym się ludem polskim partya dworska nie objęta czasem komendy (tylko żeby ją objął naturalnie „Ore-downik”. Przyp. Red.) Dziś miota ona w swym organie potwarze na lud (!?) tylko, żeby komendę chwycić; (ze przez potwarze spotwarzanych sobie zdobyć można, tegośmy jeszcze nie słyszeli, ale że przez bałamuctwa obalamuonych sobie pozyskać można na abonentów, tego się można uczyć od pewnego pisma. Przyp. Red.), „potem zaprzestanie potwarzy znowu tylko, żeby komendę trzymać. Komenda w rękę partyi dworskiej, to zaprzestanie sprawy ludu polskiego w zabozrze pruskim.” (Oby tylko nie zaprzestaną została święta sprawa przeciw reklamie i konkurency kupieckiej pewnych wydawców! Przyp. Red.) „Nad tem czuwać powinny przedewszystkiem pisma ludowe. Niech szerokie warstwy ludności wiedzą: że w Poznaniu są tylko dwa pisma prawdziwie ludowe, to jest „Ore-downik” — i drugi „Postęp”, (jaka to łaskawość, że się „Ore-downik” raczy z „Postępem” dzielić abonentami! Przyp. Red.)

— „Wielkopolanin” kocha lud, ale polityczne

sprawy tego ludu ni go ziębia ni parzą (!?) Pamiętajmy, że z pism przez wyższe klasy czytanych jedyn „Dziennik” stanął stanowczo w obronie interesów narodowych Rodaków na obczyźnie. (Rz. dził też swego czasu „Ore-downik”, „Dziennikowi”, aby się i nadal tak „zdrowym instynktem” kierował. Na czem ten „instynkt” polegał, dowiedzieliśmy się kilka dni później. Gdy „Wiarus” zapytał się „Dziennika”, żkąd wziął wiadomość, że Towarzystwa nasze w Westfalii nie mają się już nazwać polskimi, bo w samej Westfalii nikt o tem nie słyszał, wtedy odpowiedział „Dziennik”, że wziął ją z „Ore-downika”; tu był ów „zdrowy” instynkt czerpania wiadomości „prawdziwych”, który się tak „Ore-downikowi” podobal.)

Zalutwiliśmy się w ten sposób z prasą poznańską, jedzie „Ore-downik” z sieciami swemi na daleki zachód w prowincyie nadreńskie, gdzie też są Polacy, którzy czytają „Wiarusa”, pismo wychodzące na miejscu, wśród kolonii polskich na zachodzie, znające dokładnie miejscowe stosunki i służące też najlepszą zawsze radą tamże osiadłym Polakom; pismo w całym tego słowa znaczeniu uczciwe, polsko katolickie. Podkopywał byt takiego pisma to zdrada narodowości polskiej na obczyźnie. Lecz w tem bieda, że gdzie „Wiarus”, tam trudno się wciągnąć „Ore-downikowi”. Ztąd od dawna już ustawiczne napaści na „Wiarusa”, stąd też i w obecnym nr. 68 stara się „Ore-downik” podkopać czytelników zaufanie do tego uczciwego pisma. Między innymi tak pisze: „Bardzo się „Wiarusowi” chwali, że od dwóch numerów przestał traktować swych w czytelnikach jako „parobków.” (Uczciwy człowiek czytający „Wiarusa” przyznać musi, że to nieprawda. „Wiarus” Czytelników swych nie traktował jako parobków, tylko występował zbyt może ostro przeciw kilku warchołom bliższym lub dalszym sięjącym wani i niezgodę; trzeba być chyba aniołem, żeby się nie zniecierpliwio bezzasadnymi napaściami warcholstwa na najuczciwszą pracę. P. R.). Dalej pisze „Ore-downik”:

„Gdyby takie zasady (!) i poglądy społeczne (!), jakie „Wiarus” i ks. Liss w „Wiarusie” wysławiają, miały zapanować na ziemi polskiej, toby z pewnością lud polski uciekał co żywo do Ameryki, a choćby i Brazylii i zostawiłby całą Polskę — na opiece „Wiarusa” i ks. Lissa”.

Takiż to broni szlachetnie używa „Ore-downik” pod koniec kwartału dla zdobywania sobie na miejscu i na obczyźnie abonentów!

Konstatujemy z ubolewaniem i oburzeniem, jako objaw demoralizacji w prasie naszej, że w taki oto sposób używa się wzniosłych hasel, zasad, ideałów jako firmy dla najwstrętniejszej reklamy kupieckiej wydawców dziennikarskich.

W końcu dodajemy, że szczerze pragniemy, aby wszystkie uczciwe pisma ludowe miały w ludzie szczerze poparcie. Pragniemy, aby także „Ore-downik” był takim uczciwym pismem. Ale dla tego też żądamy, aby „Ore-downik” nie wodził za nos i nie wywodził w pole swych czytelników. Z powodu związku Towarzystw robotniczych na zachodzie, do którego przystąpić także miały Towarzystwa polskie, wszczął „Ore-downik” wielki hałas, jakoby Towarzystwa nasze miały się pozbyć charakteru polskiego i Polacy mieli zmieszać się z Niemcami, jakoby sprawy narodowości polskiej na szwank były narazone. „Ore-downik” te obawy z palca sobie wysłał. „Wiarus” kilkakrotnie dawał w tej sprawie najdokładniejsze wyjaśnienia. Jeżeli „Ore-downikowi” chodziło rzeczywiście, nie o warcholstwo, nie o przeszkadzanie dobrej sprawie, nie o zochydzanie pism innych a zdobywanie sobie abonentów, — ale tylko o wyjaśnienie uzasadnionych wątpliwości, czemu „Ore-downik” ani razu wyjaśnień „Wiarusa” nie wydrukował? Jeżeli się pytał, czemu nie słuchał odpowiedzi? Czemu się czepiał tylko rzeczy pobocznych, ostrych wyrażen i t. p.? Czemu wymyślona przez siebie obawa bałamuci i nadal? Czemu drukował listy ludzi, po których widać, że często nie wiedzieli, o co chodzi (porównajcie n. p. Towarzystwa robotników ze Stowarzyszeniami czeladzi, gdzie w jednym Stowarzyszeniu są i Polacy i Niemcy?)

Uczciwe pismo uczciwie też informuje o sprawie całej swoich czytelników, a nie karmi ich tylko wyssaniami z palca obawami. Więc czytelnicy „Ore-downika” mają tylko styszeć to, co sobie on uroił, a nie styszeć na to odpowiedzi ze strony drugiej, zaczeponiej? Czy „Ore-downik” tak doskonale odczuwa słabość swych twierdzeń, że stara się zakryć przed czytelnikami swymi drugą stronę sprawy, z obawy, aby się czytelnicy tam nie przechylili? Czy tak się wyrabia opinia publiczna? Czy to jest samodzielność warstw średnich, którym „Ore-downik” prawi, co mu się podoba, i przed którymi zakrywa, co mu się podoba? Sądźmy, że to jest właśnie spekulacja na brak samodzielności i własnego zdania.

Konstatujemy, że „Ore-downik” w całej tej sprawie wstrętną i lichą odegrał rolę, a pomagał mu niestety w komedii tej niektóre pisma, które zamiast iść do pierwszego źródła, opierały się w ważnej sprawie Związku Towarzystw westfalskich na stronniczych informacjach „Ore-downika.” Smutna rzecz, że wszystkie owe artykuły, takie ogniste, takie patryotyczne, na tak lichy były oparte podstawie... W ten sposób prasa nasza szacunku sobie nie zdobydzie, a społeczeństwo własne wprowadzane w błąd frazesami bombastycznymi, które nie mają podstawy

i widząc, jak to się nieraz kują ogniste artykuły, straci do prasy zaufanie!...

Inspekcja nad szkołami katolickimi.

Debata nad etatem ministerstwa oświecenia, dzięki niezgodności pracy posłów naszych i centrum, niejednemu znowu oświecili i pokazywali, jak parytetycznie inspekcja nad szkołami katolickimi a ewangelickimi wykonywana bywa. Oplakany ten obraz w W. Ks. Poznańskim jeszcze w daleko jaskrawszym świetle występuje, niż gdzieindziej, jeżeli się zważy:

po 1) że wszystkie gimnazja katolickie oddane są pod opiekę protestanckiemu radcy prowincjonalnemu,

po 2) że nadzór nad wszystkimi katolickimi seminarjami i zakładami preparatów powierzony radcy prowincjonalnemu, o którym się nie wie, czy jest katolikiem, czy starokatolikiem, przynajmniej do wszystkim wiadomo, że dzieci swe wychowuje w wierze ewangelickiej,

po 3) że wszystkie katolickie szkoły elementarne stoją pod nadzorem dwóch starokatolickich radców rejencyjnych,

po 4) że z pomiędzy 29 stałych inspektorów powiatowych w obwodzie rej. poznańskim jest 23 protestantami, a tylko 6 katolikami; w obwodzie rej. bydgoskim zaś 10 protestantami, a tylko 2 katolikami.

Nie należy zaś sądzić, że owych 83 protestanckich inspektorów wykonywa inspekcją głównie nad szkołami ewangelickimi, a tylko pobocznie nad szkołami katolickimi. — Broń Boże! Owi protestanci inspektorowie są li tylko inspektorami nad szkołami katolickimi, bo ewangelicy mają swych osobnych inspektorów powiatowych, superintendentów i pastorów. — Gdyby pierwszy także powierzono inspekcję nad szkołami ewangelickimi, toby pewnie ewangelicy krzyknęli w niebogłosy na pogwałcenie praw pp. superintendentów i pastorów.

Zadziwiającem jest przedewszystkiem to, że inspektorowie szkół katolickich pp. Gärtner w Poznaniu, Wenzel w Rawiczu, Platsch w Gostyniu, Tecklenburg w Międzyrzeczu, Lnst w Rogoźnie, Pensky w Pile, Sachse w Nakle i Polz w Witkowie są byliymi pastorami ewangelickimi, a mimo to nie mają nadzoru nad szkołami ewangelickimi, tylko odnośni superintendenti! — Czyżby ci panowie pastory protestancy zdolni byli jedynie do inspekcji nad szkołami katolickimi? — A co by powiedzieli protestanci, gdyby nad ich szkołami miał inspekcją ksiądz katolik?

Oczywiście w wielkim państwie pruskim lub niemieckim panuje podobna anomalia, jak w naszej dzielnicy?

Pan minister Bosse w części sam przyznać musiał, że takie traktowanie katolików nie jest właściwe i przyrzekł zmianę, o ile okoliczności na to pozwolą. Uniewinił się też tem, że brak stosownych sił katolickich.

Dawna to wymówka, którą już niejednokrotnie katolicy nauczyciele styszed musieli. Coby na to odpowiedzieli ewangelicy filologowie, teologowie i nauczyciele, którzy przepisane egzamina złożyli, gdyby który z posłów katolickich wręcz im oświadczył, że nie kwalifikują się na inspektorów szkółnych? Jeden głos oburzenia odezwałby się w prasie żydowskiej i ewangelickiej, oraz w szeregu ewangelickiego „Bundu“.

Niech tylko pan minister zastósuje się do rady i życzenia śp. Windthorst'a i odnowi ministerstwo oświaty „in capite et membris“, aby organa niższe, przesłanki jeszcze na wskroś zasadami walki kulturalnej, nie prezentowały mu tylko samych katolików, żyjących w mieszanym małżeństwach lub należących do loży masonskiej, ale raczej katolików prawdziwych, żyjących podług przepisów swęj wiary, to wtemczas liczb katolików, kwalifikujących się do inspekcji szkółnej, będzie aż nadto wielka.

Jest to też jedną z skarg posłów naszych, że katolicy w Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich systematycznie od nauk gimnazjalnych i akademickich bywają powstrzymywani.

Ono o pomście do Nieba wolające rozporządzenie, zakazujące przyjmowania katolickich i polskich kandydatów nauczycielskich do gimnazjów Księstwa i Prus Zachodnich jeszcze dziś istnieje, na co się posłowie nasi daremnie żalili! Iluż to kandydatów Polaków tułano się wskutek tego rozporządzenia po świecie, nie wiedząc w jaki sposób sobie na chleb powszedni zarobić?

A fundusz stotysięczny, przeznaczony dla wspie-

rania gimnazystów Niemców, czy w równej mierze i katolikom służy?

Dziwić się więc nie można, że przy takim systemie nie mają katolicy ochoty poświęcać się filologii. Wina nie leży tu w katolikach, tylko w nieuczciwym systemie rządu dawniejszego — Niech rząd tylko równą miarę mierzy katolików i ewangelików, a nie będą potrzebne skargi na brak odpowiednich sił katolickich do inspekcji szkółnej.

Jeżeli zaś rząd na czele zakładów katolickich stawia ludzi, którzy swym przykładem tylko uczą indyferentyzmu religijnego, to niechże się nie dziwi, że zakłady te wydają zgnębione owoce, bo „kto sieje wiatr, ten sprząta burzę“. Czy ten system rządowy stosuje się do znanej przestrogi monarchy: „Zachowajcie ludowi religię!“

Nauka religii katolickiej w szkołach wyższych.

Zapowiedziane w planach naukowych dla wyższych szkół z dnia 6 stycznia 1892 r. *dokładniejsze przepisy* w sprawie nauki religii katolickiej wydane zostały dnia 9 stycznia r. b. O treści dekretu daje „Nord. Allg. Zeitung“ następujące informacje: „Wyszkolenie religijne opiera się podług założonych metodycznych uwag, we wszystkich stopniach klasowych, w pierwszym rzędzie na przedstawieniu, wytłumaczeniu i umotywowaniu pozytywnego kościelnego przedmiotu naukowego. Strona apologetyczna ma być obok tego wciągnięta do nauki w ogólności dopiero od sekundy niższej i to tylko o tyle, aby usunąć te błędy, które się albo bezpośrednio, w obrębie pojęć uczniów już znajdują, albo też prawdopodobnie im się w tak niedługim czasie narzucić mogą, że ich omówienie i zbitcie jest nieodzownem. Przemem trzeba ponownie zwrócić uwagę na ważność omawiania obiektywnych przeciwników i trzeba wyraźnie przypomnieć, że nieomylna powaga nauczycielska, którą się na tem miejscu przyjmuje za dowiedzioną, Kościoła Chrystusowego kierowanego duchem Bożym, jest zupełną i pewną rękojmią wiary chrześcijańskiej. Co do materiału pamięciowego, zawiera nowe zestawienie zadań naukowych dla stopnia najniższego i średniego wyczerpujące przepisy; tylko w niższej sekundzie i na stopniu wyższym ma nauczyciel ogólnie podaną normę w szczegółach sam przeprowadzić. Tylko na silnej podstawie pewnych, religijnych wiadomości, prawowitego przekonania i kościelnego usposobienia może się nauka religii z dobrą nadzieją starać o urzeczywistnienie także drugiej wcale nie bliżej części swego zadania, to jest religijnego wychowania i moralnego uszlachetnienia uczniów i to z zupełnym i trwałym skutkiem; własny przykład nauczyciela ma przy tem szczególnie ważne znaczenie. Naukę o wierze i obyczajach przechodzi się trzy razy stosownie do podziału na dziewięć lat obliczonych zakładów naukowych na trzy części, za każdym razem w obszerniejszym zakresie i z większym zglebieniem; przy omawianiu przedmiotu winny być, ile się da, zużyte także wiadomości uczniów, na innem, jak na religijnem polu naukowem zdobyte. W interesie uczniów, którzy opuszczają zakład po ukończeniu kursu niższej sekundy, przeznaczono dla tej klasy jako najważniejsze pensum naukowe, popularne umotywowanie wiary katolickiej; na naukę o Kościele trzeba przy tym przedmiocie naukowym główny położyć nacisk. Na postępowanie bowiem dla Kościoła, jako postawionego przez Boga stróża i tłumacza praw boskich, opiera się podług nauki katolickiej prawdziwie moralne życie, i w tem też leży ochrona szczególna przed przewrotnemi, moralnemu porządkowi zagrażającymi prądami chwili obecnej. Jak nauka o wierze i obyczajach opiera się zawsze na historii biblijnej, tak też na odwrót nauka historii biblijnej winna się zawsze trzymać prawdy wiary i obyczajów. W tym wzajemnym stosunku może być, o ile mianowicie czas na to pozwoli, w klasach wyższych omawianie nauki wiary i obyczajów połączone przy poszczególnych sposobnościach z czytaniem lub opowiadaniem wybranych małych rozdziałów Pisma świętego, n. p. z Kazaniem na górze, z poszczególnymi podobieństwami, powiedzianymi przez Pana Jezusa i zdarzeniami z życia Jego. Po wstępnym wprowadzeniu w historię Kościoła w klasach średnich, następują w klasach wyższych obszerniejsze wykłady z tego przedmiotu, tu i tam przeważnie we formie charakterystyk. Główny cel tej nauki nie polega na tem, aby pamięci uczniów przyswoić jak największą ilość szczegółów, lecz na tem, aby uczyć szanowania i miłowania Kościoła i poznawania w jego historyi planu opatrności boskiej. Wychowawcze

przebiegają istota, zdolną otaczać go gazowem szta-
tami ducha, pięścią (mu serce błościami, napelniać
pięścią gorącem oddechem, zmieniającym się w ciągłe
westchnienia... i odtąd nie poznał sam siebie, tak
się odmiął zupełnie, tak zmalał i urosł, tak zmiękł
i zmężniał na siłach... i odtąd począł tęsknić do jej
widoku bez przerwy, drzeć na myśl, że noc nadeh-
dzi i że pożegnać ją trzeba, a cieszył się z nastą-
pieniem brzasku dnia, że znowu na nią patrzeć będzie...
i odtąd nie widział w Stefani tej dawnej, zwykłej
kuzynki, ale tę inną „pod żadnym warunkiem“, czy
to się śmiała, czy była smutną, czy się dąsała na
kogo, zawsze była tą inną, przepiękną. I wreszcie
zrozumiał, co się z nim stało: zakochał się!

Miesiące nie minął jeszcze od dnia przyjazdu
do zamku, a już byłby nie opuścił go za żadne
skarby świata; zdawało mu się, że jeżeli jest na
świecie jaka potworna siła, polejsza i nikczemniej-
sza od najbardziej napiętnowanych tęp mianem, to
chyba ta, coby starała się rozdzielić go z jego ubo-
stwianą. Śmierć — to drobniostka w przeciwsta-
wieniu do straty tego nieskończenie pięknego;
śmierć — to przecież rzecz zwyczajna, czekająca
każdego, a ta miłość, którą rozgorzał, to ani zwy-
czajna, ani pospolita — przeto śmierć miłsza niż
strata... A ile on mężarni wewnętrznych przecho-
dził, gdy zdrowy rozsądek począł na chwilę walczyć
z sercem i przemieniał się niejako w tę siłę najpo-
tworniejszą, co go pozabawił szczęścia chęcią!

— Moja ty złota, jedyna, serdeczna, najmil-
sza — szeptał zapatrzony przed siebie — moja ty...
dla której nie ma słów w ludzkim języku, czy wiesz,
ty moja, jak ja cię kocham?

A ta Stefania z pod okna odpowiada:

zastósowanie i znaczenie tego przedmiotu naukowego
wynika ząd samo przez się.

KOESPONDENCYJE.

Berlin, 23 marca.

(Ahlwardt w parlamencie.)

(S.) W stolicy od kilku dni znajduje się na
ustach wszystkich nazwisko Ahlwardta, mianowicie
po ostatnich jego wystąpieniach w parlamencie.
Oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego zgromadziło
wczoraj takie zastępy osób, że szereg policyantów
z trudnością zdołał utorować drogę posłom i repre-
zentantom rządu do gmachu parlamentarnego. Bi-
lety na galerye rozbrajano w mgnieniu oka a wielu
mniej szczęśliwych poprzestawało na tem, by choć
zobaczyć ruch Ahlwardta. We foyer parlamentu
panował ruch nadzwyczajny a na usta wszystkich
cisnęło się pytanie: „Czy doczekaliśmy się skandalu pa-
mskiego? jakież to dokumenta przedłoży Ahlwardt?“
Tymczasem interesowana osobistość nie ukazywała
się; dopiero około godziny wpół do drugiej zabrzmiał
u głównej bramy gromki okrzyk „niech żyje!“, zwi-
astając światu przybycie bohatera dnia do parla-
mentu. W Izbie czy wszystkich skierowały się ku
niemu badawczo, gdy wszedł ze zwojem aktów w
modrą kumpaturze. Wczoraj nie wyglądał on na
oskarżającego, lecz raczej na oskarżonego. Zło-
żywszy na stole dokumenta, zasiadł na swem miej-
scu w milczeniu. Izba w zwykłym porządku obra-
dowała nad jedną pozycją etatu po drugiej —
Ahlwardt milczał; załatwiono już cały szereg spraw
— Ahlwardt ciągle milczał. Pewien niepokój obja-
wiał się począł na krzesłach poselskich, aż wreszcie
powstał przywódca postępowców, deputowany
Richter i wezwał Ahlwardta, by zechciał objaśnić
i udowodnić wczorajsze swe oskarżenie. Wolnym
krokiem udał się Ahlwardt na mównicę i zaczął
mówić wolno, bez patosu i bez pewności zwycięstwa.
Twarz Ahlwardta nie jest piękna; średniej
wielkości, dość otyła postać okrywa długi czarny
surdut, ozdobiony wstążką z odznaką wojskową.
Sposób mówienia jest nieco bakalarski, głos znużo-
ny. Mowy jego nie odznaczają się krasomówstwem,
forma ich nie jest wykończona, powtarza się często
a myśлом zbywa nieraz na jasności i przejrzystości.
Całe jego wystąpienie przypomina mimowolnie szko-
łę — nawet zwyczaj podnoszenia prawej ręki z pal-
cem wskazującym do góry i bezustanne zagładanie
do małego karnetu. Bądź co bądź wczorajsze pose-
dzenie było w wysokim stopniu interesujące, a punkt
kulminacyjny dramatyczności osiągnięto w chwili, kie-
dy po zebraniu konwentu seniorów hr. Ballestram
wśród grobowej ciszy w sali oświadczył, iż doku-
menta Ahlwardtowe — nie zawierają nic, coby w
czemkolwiek kompromitowały oskarżone przez niego
osoby. — Dziwna rzecz, że Ahlwardt umiał zdobyć
sobie taką popularność, a że ją istotnie posiada, do-
wiodła tego i ta już okoliczność, iż setki osób oczeki-
wały go przed gmachem parlamentu i zaprowadzi-
wszy w tryumfie do pobliskiej restauracji, urzą-
dziły owacy na cześć jego. Wczorazem podał
Ahlwardt na zebranie antysemitów do Szpandawy,
gdzie obstał przy swych oskarżeniach, wypowied-
dzianych w parlamencie. Na ten miting antysemit-
ki zebrało się przeszło 2000 osób!

Na to zebranie zaproszono też byłego mi-
nistra dep. Herrfurtha, który jednakże odmówił wzię-
cia w niem udziału. List ten odmowny odczytał
Ahlwardt na posiedzeniu i dodał: „Też pana już
nie wybieracie więcej!“ W końcu wśród frenety-
cznych oklasków zebranych włożył przewodniczący
(późal. kapitan Herter) Ahlwardtowi wieniec laurowy
na głowę. — Tak się rozpisalem o Ahlwardcie,
iż pewnie poskapić mi miejsca na inne jeszcze wia-
domości — zresztą Ahlwardt jest dziś osobistością
tak bardzo en vogue, że wszelkie inne wypadki i
okoliczności ustępują w obec niego na drugi plan —
odwrócił on nawet na chwilę uwagę od projektu
wojskowego, tej dotychczasowej *grande question du jour*.

Wiedeń, 22 marca.

(Epilog ustąpienia Smolki. — Z klubu Hohenvarta. — P. Vaszaty. — Don Valera.)

(S.) Epilog ustąpienia Smolki odegra się je-
szcze w Izbie Panów, która na najbliższym pose-
dzeniu zamierza złożyć hold swój b. marszałkowi.
Pomiędzy licznymi adresami p. Smolka otrzymał tak-
że z Budapesztu od hr. Eugeniusza Zichego depe-
szę, podpisaną przez 75 posłów. P. Smolka, które-

— Nie, nie, nie, pod żadnym warunkiem!...

— Przebóg!... czyżbyś śmiała powtórzyć mi to samo, gdy cię zapytam o wzajemność?

— Nie, nie, nie, pod żadnym warunkiem!...

I pod wrażeniem słów własnych, przeczących imieniem Stefani, zaciskał kurczowo pięści, gryzł paznokcie i szamotał się, jak człowiek sznurami krepowany, który pęta zerwać pragnie, i wybuchł wtedy całą gębą uczucia i rezygnacji, zdolnej pchnąć go do kroku szalonego.

— Niech się co chce dzieje!... ty musisz być moją!

Tymczasem życie w zamku płynęło zwyczajnym swoim biegiem.

Ludzie, którzy układają plany małżeństw na zimno, którzy robią z miłości towar do sprzedania za możliwie wysoką cenę, wyręczają ją na wszystkie strony dla lepszego obejrzenia i zachwalają jak żyd w kramiku czapkę, gdy ją sprzedaje chłopu... Ci ludzie są po prostu ludźmi!

I wobec tego nie można się dziwić, że zakochani kryją się ze swoją miłością.

Roman krył się bardzo, a to tem więcej, że z natury skrytym był i nie znosił ludzkiego spoj-
rzenia w formie litości, nagany, a choćby nawet
zwyczajnej ciekawości. To też, aby się nie zdradzi-
dził, nie zmienił w niczem dawniejszego trybu życia.
Bawił Jankę opowiadaniem, brał udział w wycie-
czkach, chodził na polowania z Henrykiem i Ma-
ryanem, zupełnie tak samo jak dawniej. Dopiero
o szarej godzinie, gdy zmrok ludzi zbliża do siebie,
nachodziły go zmyry i pokusy wielkie:

go matka pochodziła z starożytnego węgierskiego ro-
du Nemethów, zawsze w Węgrzech był wielce po-
pularny.

Co do fatalnych zajęć, które towarzyszyły wy-
borowi p. Madeyskiego na drugiego wiceprezenta
Izby, to opozycja w Kole wyszła od kilku młodych
posłów. Weterani parlamentarni, tak konserwaty-
wni, jako też liberalni (Weigel, Szczepanowski) od-
dali swe głosy Madeyskiemu. Niedorzecznością by-
łoby oskarżać p. Madeyskiego o brak konserwaty-
zmu. Pominąwszy jego wybitną czynność w szere-
gach prawicy Izby poselskiej, wystarczy odczytać
jego znakomite rozprawy w „Przeglądzie Polskim“,
aby zrozumieć, że obok hr. St. Tarnowskiego, jest
on niewątpliwie najwybitniejszym publicystą konser-
watywnym. Co do klubu hr. Hohenvarta, to sam
czcigodny prezes tego klubu, znający od dawna Ma-
deyskiego, nie robił żadnych trudności. Tylko młody
ks. Schwarzenberg, oczywiście nie z skrupułów
konserwatywnych, lecz aby się przypodobać pansła-
wistom, burzył przeciwko Madeyskiemu. Rzeczywi-
ście p. Madeyski jest zbyt dobrym Polakiem, aby
ulegać prądom panslawistycznym. Kiedy w styczniu
r. 1890 p. Rieger, Mattun, Zeithamer, ks. Lobko-
wic, hr. Kinsky i Clam-Martinić z pp. Plenerem i
Schmeykalem zawarli ugodę, nikt z nas nie oskar-
żał ich o „zdradę“. P. Madeyskiego zaś pansła-
wici wyklinają, ponieważ nie sądzi, abyśmy, gwoli
czudnym interesom, mieli rozpocząć namiętną walkę
plemienną z Niemcami austriackimi!

Zresztą nie tylko w tej kwestyi w klubie kon-
serwatywnym zaznaczyły się owe prądy rozkładu,
które tak wielce utrudniają zadanie hr. Hohenvarta.
I tak na dzisiejszem posiedzeniu klubu, gdy przy-
szło do wyznaczenia członków do komisji przemy-
słowej, klub wbrew propozycji hr. Hohenvarta i
pomimo jego nalegań, czwarty mandat, zamiast wy-
brać, jak proponował hr. Hohenvart, członka klubu
Stefanowicza (z Bukowiny) oddał nie należącemu
wcale do klubu, Luegerowi — wiedeńskiemu Ahl-
wardtowi. Z hr. Hohenvartem głosowało tylko
8 członków, 30 zaś popierało Luegera. Po takich
zajściach nie dziw, że także w sprawie wyboru
prezynum w klubie zaznaczyły się prądy, sprzeczne
z zdaniem hr. Hohenvarta.

Izba poselska dziś uchwaliła projekt rządowy,
dotyczący wykończenia sieci *kolei podolskich*. Na
wczorajszym posiedzeniu namiętnie przemawiał prze-
ciwko projektowi dr. Vaszaty. Oburzał się on, że
postowie „rosyjscy“ teraz w radzie państwa nie
skarżą się, jak dawniej, na Polaków, aby się nie
naraził swym „braciom galicyjskim“, ani rządowi,
i dziwił się, że teraz Polacy i rząd galicyjskim
„Rosyanom“ okazują tyle uprzejmości. Dalej pan
Vaszaty oburza się, że te koleje tak bardzo zbliża
się do granicy rosyjskiej; dowodzi to, że to koleje
strategiczne. A przecież Rosya nie buduje kolei
na zachodzie, lecz w Azji! Wobec pokojowego
usposobienia Rosyi, koleje te są „provokacyją“, i to
właśnie tego państwa, któremu Austria i dynastia
winne są największą wdzięczność (Śmiech z law-
poskich): „Nie byłibycie tutaj, ani wy, ani Ru-
sini, gdyby nas Rosya nie była ocalała.“ (!)

Na dzisiejszem posiedzeniu Młodocześni *Blaszk*
i *Lang* oświadczyli, że będą głosować za projektem.
Rusin *Barwiński* zaprotestował przeciwko identyfiko-
waniu Rusinów z Rosyanami; „tylko niektórzy poli-
tycy rosyjscy odmawiają nam swobodnego rozwoju;
o nazwie i polityce naszej tylko my sami rozstrzy-
gamy.“

Przybył tu namiastnik Galicyi hr. *Badeni*. Jed-
den z dzienników tutejszych twierdzi, że niebawem
hr. Badeni będzie mianowany ministrem spraw we-
wnętrznych, który to urząd dotąd piastuje hr. Taaffe
obok prezydium gabinetu. Pogłoski takie krążą od
dawna. Przeciwdziałaniem Badeniemu jest nami-
stnik Czech hr. Thun. W każdym razie należałoby
się, aby Koło polskie, które najwierniej dotąd wspie-
ra gabinet, otrzymało jakąś nową, rzeczywistą gwa-
rancyą. Straciliśmy ważną tekę (finansów) w gabi-
necie, krzesło marszałka Izby poselskiej, a wice-
marszałka Izby Panów. To też pewna kompensata
jest konieczna.

Cesarz wczoraj przyjmował nowomianowanego
ambasadora hiszpańskiego p. *Valera*, znakomitego
pisarza.

Niemcy.

* Berlin, 23 marca. W Izbie Panów roz-
poczęły się dzisiaj obrady nad etatem. Z niedziętej
dyskusji generalnej zaznaczyło się, że minister skarbu
oświadczył, iż wedle rezultatów ostatnich miesięcy
będzie prawdopodobnie deficyt bieżącego roku etato-
wego mniejszy, aniżeli go podał w Izbie deputowa-

— Idź, wznaj jęj wszystko!...

Był chwile, że myśląc o tem wyznaniu, trząsł
się jak liść osiny przy jesiennym wietrze.

I nadszedł wreszcie upragniony dzień wy-
znania.

Piękny wieczór sierpniowy nadpływał ze wscho-
du, na niebie panowała głęboka pogoda, a dokoła
spokój. W grawobły alei przechadzała się Stefania
samotnie, a wydawała się zamyślona, czy też może
rozmarzona; nuciła jakąś piosnkę z cicha. Podszedł
wtedy i wyspowiadał się ze wszystkiemu jednym
techem, z drżeniem w głosie i z płomieniami w oczach.

Ona zmieszana się na razie, spojrziała na niego
wzrokiem Stefani z pod okna i wyszeptala ledwie
dosłyszalnym głosem:

— Panie Romanie, tak nie można...

Potem wyrwała rączkę z jego dłoni i odbiegła
do zamku.

Nie widział jęj już tego wieczoru. Janka po-
wiedziała mu przy kolacji, gdy o nią zapytał, że
Stefania ma migrenę i dla tego, a może jeszcze dla
innych przyczyn, nie przyjdzie do stołu wspólnego,
a gdy to mówiła, spojrziała Romanowi z wielce
znaczącą minką w oczy. Roman nie mógł znieść
tego spojżenia, wyczytał w niem bowiem, że Ste-
fania wyspowiadała się przed siostrą ze wszystkiego.
Znal Jankę dobrze i był pewien, że ten pocziwy
podłotek dochowa tajemnicy, ale był niezadowolony,
iż w ogóle tę tajemnicę oprócz Stefani, posiada
ktos trzeci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 69.)

I co to było właściwie?... może kto ciekawy
zapyta. Prześlicznym wierszykiem da mu na to od-
powiedź poeta z Bożej łaski:

Ten brątuje, ten obśwaja,
A ów orze;
Na mem polu wiatry śpiewa...
Boże! Boże!

Ani mi się wziąć do pracy,
Z rąk mi rwie się;
Błąkałbym się, jak ci ptacy,
W polu, w lesie.

Odkąd znam cię, dziewczę moje,
Wszystko marne,
Bo te czarne oczy twoje
Takić czarne!

Odtąd jedyną myślą, pragnieniem, marzeniem,
śnem, namiętnością i wszystkim na świecie stała
mu się ona, ta piękna Stefania z pod okna, ta, któ-
rej oczy były takie czarne. Wszędzie ją widział i
przezuwał wszędzie dokoła siebie, jakby była nad-

nich. W dyskusji specjalnej przyjęto przy obradach nad etatem kolejowym rezolucyj hr. Frankenberg, żądającą zniżenia taryfy przewozowej od mierawy.

— Z referatu komisji budżetowej Izby Panów o etacie na rok 1893/4 wyjmujemy ten szczegół, iż odrzucono 5 głosami przeciw 4 wnioskowi, iżby rząd użył swego wpływu w Rzeczy na to, aby w sposób ogólny żądano dodatków matrykularnych i uwzględniano potrzeby Rzeszy, nie spuszczając z oka statów pojedynczych państw.

— Jako próbkę nowoczesnego wychowania w państwowych wyższych szkołach dziewcząt, podają niemieckie pisma katolickie następujące zdanie. Wyższa klasa szkoły żeńskiej w Karlsruhe, wystąpiła do intendenta teatrów, narodowo-liberalnego deputowanego Bürklina, zasiadającego obecnie w parlamencie, pismo z prośbą, aby przedłożył kontrakt z aktorką Nerson, grywiącą rolę kochanki. W krótkim czasie odczytał dyrektor zakładu uczniom swoim odpowiedź pana Bürklina, w której tenże wypowiada podziękowanie za pełne zrozumienie zainteresowania się kierownictwem teatralnym w Karlsruhe ze strony uczennic i zarazem donosi, iż panią Nerson zaangażowano na dalszy rok występów. Zyczeniu młodych panienek, aby jak najprędzej przedstawiono „Dziwcię orleańską”, niestety nie może chwilowo uczynić zadość itd. Bardzo słusznie zauważa „Oberschwäb. Anzeiger”, że zdarzenie to charakteryzuje doskonale stosunki nowoczesne. Jeżeli nawet poseł do parlamentu i nadworny intendent teatrów zniża się do spełniania życzeń piętnastoletnich przesadzonych podlotków i wedle ich życzenia kieruje kosztami obsadzania teatrów, to nie można się już dziwić dążności do emancypacji kobiet w pewnych sferach. W takim razie atoli nie ma znaczenia wymówka, że przy żądaniu studyów dla kobiet chodzi o chleb powszedni, o stworzenie egzystencji. Pięknie to wyrosną gospodynie domu z takich panien! Nie wiadomo, czemu tu się dziwić więcej, czy chorobliwym objawom uczuć nierozsądnych dziewcząt, czy też zachowaniu się intendenta teatrów i posła do parlamentu!

— W porozumieniu z ministrem skarbu rozporządził minister oświaty w okólniku, przesyłanym wszystkim prowincjonalnym kolegiom szkolnym, że przy rozdzielaniu godzin nauczycielom w wyższych zakładach naukowych, należy pamiętać o tem, iż ci nauczyciele, którzy otrzymują stały roczny dodatek w wysokości 900 m., który będzie liczony przy emeryturze, mają udzielać najwyżej 22 godzin, wszyscy inni zaś 24 godziny.

— Socjalno-demokratyczny deputowany Singer został zmuszony w skutek w wysokim stopniu objawiającego się waburzenia nerwowego szukać ratunku dla zdrowia w zakładzie leczniczym.

Rosya.

W zeszycie marcowym czasopisma „Review of Reviews” będzie umieszczony — jak donosi „Nowoje Wremia” — list oberprokuratora św. Synodu, Pobiedonoscewa. Powód umieszczenia tego listu jest następujący. W lutym zeszycie tego czasopisma umieszczono wyciąg z artykułu lady Herbert, drukowanego w „Dublin Review”, w którym autorka, opierając się na pracach Wł. Solowiewa i znanej pracy o Rosyi O. Vanutello, przypuszcza możliwość połączenia się Rosyi z Kościołem katolickim, a nawet nie widzi zbyt znacznych trudności, mogących przeszkodzić dokonaniu tego dzieła. Na dowód tego przytacza lady Herbert treść rozmowy O. Vanutello z Pobiedonoscewem, w której ten ostatni miał się wyrazić, że cerkiew rosyjska łączy się z Rzymem bez najmniejszej trudności, jeżeli tylko tego zechce rząd rosyjski. Lecz w chwili obecnej uważa p. Pobiedonoscew rzecz tę za niepodobną i mogącą zaszkodzić interesom cesarskim.

Na powyższe twierdzenie lady Herbert odpowiada p. Pobiedonoscew — według „Nowoje Wremia” — w liście do „Review of Reviews”, co następuje:

„Słowa, cytowane w artykule czasopisma „Dublin Review”, wydrukowano w tekście opowiadania lady Herbert, lecz wyglądają one jakby cytaty z samego dzieła (O. Vanutello). Mam wszelkie powody sądzić, że O. Vanutello, którego uważam za człowieka uczciwego, ale który niezupełnie dobrze włada językiem francuskim, nie zrozumiał mojego słowa, wyrzeczone po francuzku, uniesiony był może swem gorącym pragnieniem połączenia obu Kościołów. Lecz i to nie tak było. Książka O. Vanutello mam u siebie: on w swem opowiadaniu nie cytuje ani jednego słowa, ani jednego zdania, wypowiedzianego przeze mnie, lecz od siebie wypowiada tę opinię, którą lady Herbert mnie przypisuje, jak sądzę tylko w skutek omyłki, idąc za upowszechnionym pomiędzy rzymskimi katolikami przesądem, jakoby wiara w Rosyi zależała od rządu i była w jego rękach. Nigdy nie mogłem wypowiedzieć zdania mnie przypisywanego, jakoby wszystko zależało od rządu. Powiedziałem O. Vanutello, że naród rosyjski nigdy nie zechce się poddać jarzmu powagi papieżkiej; że wolność naszej cerkwi jest droższą dla nas od wszystkiego na świecie; że wiara nasza nie da się połączyć z samowolną władzą namiestnika Chrystusowego; że wszystkie inne różnice w dogmatach, obrzędach i t. p. nie są ważne; lecz że te wszystkie różnice będą nieprzezwyciężoną przeszkodą połączenia się, w następstwie którego przyszłoby się nam wyrzec naszej duchowej swobody. Oto, co ja istotnie powiedziałem O. Vanutello. Co się tyczy władzy cesarskiej, to o niej wzmianki nawet nie było w naszej rozmowie. Wiara cara rosyjskiego jest jedną i nierozdzielną od wiary narodu rosyjskiego; co się tyczy jego woli w rzeczach wiary, to on pozostaje do cerkwi w stosunku — syna do matki.”

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, iż ogłosiłmy ustęp z listu Pobiedonoscewa do Vanutello, w którym p. oberprokurator gorąco dziękuje za przysłaną sobie książkę „Rosya”. Dziś p. Pobiedonoscew widzi, że zapędził się za daleko i wycofuje się. Obecne jego oświadczenie będzie w każdym razie strugą zimnej wody na głowy różnych religijnych słowianofłów, tudzież polityków, marzących o zbliżeniu się Rosyi do katolicyzmu.

Telegramy.

Paryż, 22 marca. (Izba deputowanych.) Try-

buny są przepelnione. Posiedzenie otworzone wśród ogólnej ciekawości. Ribot żąda natychmiastowych obrad nad interpelacją deput. Millevoye, tyczącą się sprawy panamskiej. Millevoye motywuje swoją interpelacją i zarzuceniu Rouvierowi, że od bankiera Vlasta żądał pieniędzy dla funduszu tajnego. Dalej żąda Millevoye wyjaśnień względem Herza, który był agentem zagranicznego państwa, oraz wyjaśnienia kroków, które Clémenceau, Floquet i Freycinet przedsięwzięli w sprawie panamskiej. W końcu Millevoye poruszył pytanie, dla czego nie wszystkich winnych stawiono przed sądem. (Oklaski po prawicy i po stronie balauzistów.) Bourgeois oświadczył, że spełnił smutną powinność, gdy prosił o upewnienie de wyroku dochodzeń sądowych kilku członkom parlamentu. Wita on z radością ich powrót do Izby. Co się tyczy Artona, to poczyniono wszelkie zarządzenia, aby go przetrzymać. Wydanie Herza zostało spóźnione wskutek jego choroby, która nie pozwala mu stanąć przed odnośnym sądem angielskim. Bourgeois stwierdza, że oskarżenia, skierowane przeciwko osobistościom politycznym nie zostały w żaden sposób udowodnione. Przewidywania zamierzają obecnie panujące wzbudzić niechęć aż do wyborów, ale republikanie będą umieli manewr ten ostatecznie. (Oklaski). Następnie przyjęto zwyczajny porządek obrad, potwierdzony przez rząd.

Po głosowaniu były minister Julius Roche, grożąc pięścią zbliżył się do lady ministra, i gdy wyzywał w sposób jak najgorszy Ribota i Bourgeois, wyszedł z sali wśród oklasków prawicy i centrum. Podobny wypadek rozegrał się pomiędzy Rouvierem a ministrami.

Paryż, 23 marca. Senat rozpoczął dzisiaj obrady nad budżetem na r. 1893.

W akademii odbywały się dzisiaj wybory uzupełniające w miejsce zmarłego Renana, i Johna Lemoine. Wybrany został 17 głosami w miejsce Renana przy trzecim głosowaniu Challemel Lacour, 13 głosów padło na Gastona Paris, 1 głos na Zoile. Wybory w miejsce Lemoine pozostały bez skutku, chociaż już sze 4 razy głosowano.

Wiedeń, 23 marca. Prof. Billroth i Politzer powrócili z Zofii i oświadczają, iż ks. Ferdynand dostał wskutek zaziębienia jeszcze w Wiedniu zapalenia błony usznej w prawym uchu, do czego przyczyniła się w Zofii niewralgia w tyłogłowiu. Zapalenie doprowadziło do tworzenia ropy, przez co księża przez kilka dni na to u niego nie słyszał. Sądzono, że będzie potrzebna operacja i sprowadzono w niedzielę Billrotha. Nagle nastąpiło jednak polepszenie, pomimo że bóleci ciągle trwają. Obecnie niebezpieczeństwo minęło. Ks. Ferdynand odzyskał słuch. Weselę księcia nastąpi zapewne w przyszłym tygodniu. Interesującym jest szczegół, iż tak lekarz przybywszy Skalawicz, jak powołany z Wiednia primariusz Neusser, są Polakami. Neusser bawi dotąd w Zofii, żąda zaś jutro powrócić.

Madryt, 23 marca. Admiral Pasquin został mianowany ministrem marynarki.

Moskwa, 23 marca. Poraniony naczelnik miasta umarł dzisiaj o 4 godz. rano.

Jenerał gubernator Moskwy, wielki książę Sergiusz przybędzie tu dzisiaj z Petersburga, gdzie bawił od dłuższego czasu.

Peszt, 23 marca. Sejm przyjął dzisiaj budżet kultu i rozpoczął obrady nad budżetem dla ministerstwa sprawiedliwości.

Paryż, 23 marca. Na dzisiejszej radzie ministerjalnej postanowiono, aby jenerał Dodds przyjechał do Paryża celem porozumienia się z rządem w sprawie ostatecznej organizacji Dahomeju.

Rzym, 23 marca. Papież przyjął dzisiaj na prywatnej audyencji księżną Wali wraz z dziećmi

Ajencya Stefaniego donosi, że królowa angielska wysłała księcia York jako swego reprezentanta na srebrne weselie włoskiej królowej pary. Cesarz austriacki wysłał do Rzymu w tym samym celu arcyksięcia Reintera.

Londyn, 23 marca. Sąd przysięgłych skazał dzisiaj anarchistów Petit i Cybera za zamordowanie kapitalisty Fresarta na dożywotnie roboty przymusowe.

Bruksela, 23 marca. Całe dzisiejsze posiedzenie Izby deputowanych wypełniła mowa przywódcy umiarkowanych lewicy, Fiere-Orbana. Mówił on o powszechnym prawie głosowania i nazwał je niesprawiedliwym.

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla młodzieży (męskiej) Prus Zachodnich

wydawał właśnie przez Dyrekcją swoją rachunek za rok 1892.

Członków liczyło Towarzystwo 559, składek przybiecanych było 4374, zapłaconych zaś 3884, zaległo więc 443 m. Na zaległości z poprzedniego roku wypłynęło 551 m., za dawniejsze lata 180 m. Nadzwyczajna składka 448 m., tak iż z tego regularnego źródła wypłynęło razem 5063,30 m. Dochodzą do tego „datki nadzwyczajne” w sumie 708 m. a dalej procenta od legatów 1891, a więc całkowity dochód doszedł sumy 7662,54 podczas gdy w r. 1891 wynosił tylko 6163,33 m.

Dyrekcja miała wraz z rezydentem z roku poprzedniego 7988,68 m. do dyspozycji, z czego wydała 5349,24 m., a zatrzymała w kasie 2639,44 m.

Towarzystwa i Spółki.

Posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 1/2 7 wieczorem w lokalu p. Kempia przy ulicy Wrocławskiej, na które członków i kandydatów zaprasza Zarząd.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 24 marca.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Doniesienia urzędowe. Przy seminarium nauczycielskim w Kłoczorku ustanowiony został nauczyciel Tęgaer z Ottag jako nauczyciel pomocniczy.

„Postępowi” i „Orodunkowi” na uwagi ich w sprawie „przeniesienia świąt” odpowiadamy, że na złą wolę nie mamy lekarstwa. Trzeba do brze czytać i rozmyśleć nie przekraczać. Myślimy w uwagach naszych o artykule „Postępu” pod tytułem „Brońmy świąt katolickich” nie wystąpił „za kasacją świąt”. Chodziło nam tylko najprzód o to, aby w sprawie kościelnej czekać dekretu Władzy Duchownej, a co ona postanowi, to będzie dobre. Chodziło nam dalej o to, aby nie nadużywano tej sprawy do wycieczek demagogicznych i nie podsuwano wnioskodawcom najniższych motywów, kiedy te motywa były szlachetniejsze. Czy i te motywa wystarczają, to rzecz nie nasza, ale Władzy Duchownej. Pragniemy, aby nie rozdzierano społeczeństwa za pomocą kłamliwych zarzutów, robionych pismem lub stanem.

* Z Ostrowca otrzymujemy w sprawie rzekomego zamachu na ks. kanonika Echausta następującą korespondencją:

W uzupełnieniu przesłań Wam wczoraj telegraficznie wiadomości, donoszę kilka szczegółów. Rzeczywiście rozszedła się tu pogłoska o napadzie na ks. kanonika Echausta wykonanym. Po kazaniu, w którym ks. kanonik starał się objaśnić parafan o wartości rzekomej odczyny ks. Sciegiennego, która „Gazeta Robotnicza” wydrakowała i którą rozszerzano po wszystkich miastach, otrzymał czcigodny nasz ks. kanonik rekomendowany list od socjalistów ostrowskich z groźbą zasłużonej... (pewnie kary), jeżeli nie odwoła tego, co powiedział na ambonie. List ten przesłał ks. kanonik policyi — i cicho było aż do niedzieli. Tymczasem w niedzielę ustawiła policya przed plebania patrol wojskowy i policyanta, a na zapytanie, co by miała znaczyć ta straż dzwina, odpowiedziano, że socjaliści obstawili podczas niechytności ks. kanonika plebania i gotują zamach. Opowiadano, że jakieś indywidua gromadziły się na cmentarzu, ale niebawem się rozproszyły — jaki był ich zamiar, dotąd nie wiadomo. Policya ciągle patroluje. Być może, że ktoś sobie żart srobił, ale może i na ks. kanonika zamach przygotowany. W mieście panuje oburzenie, które jedną wywołało koryzję, że łagawów wstrętnych z miasta wygoniono.

* Szanownym członkom Kat. Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa donosimy niniejszemu, iż jutro w sobotę (25 b. m.) o godzinie 8 wódoz wczoraj odbędzie się wspólna spowiedź wielkanocna członków naszego Towarzystwa w kościele fary. Wehód przez bramę rejonową, ganek na prawo przy z-kryty. — Wspólna Komunia św. odbędzie się w niedzielę o godzinie 7 rano przy udziale chorągwi i światła. Zachęcamy więc szanowanych członków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w spowiedzi i Komunii św. Zarząd.

* Jutrzenka, Towarzystwo wstrzeźmiwości, odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 26 marca o godzinie 6 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki” przy Wielkich Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) Krótki życiorys Franciszka Smolki, męża odznaczającego się niezwykłą wstrzeźmiwością; 2) Słowo o wydawnictwie dr. R. Szymańskiego: „Odczyty dla polskich warstw średnich”; 3) Wódka poznańska w Brazylii.

Kółko promienistych, mające na celu bezwzględną wstrzeźmiwość, zbierze się w święto Matki Boskiej dnia 25 marca o godzinie 7 wieczorem. Wydawać się będzie książki z nowozałożonej biblioteczki. Zarząd.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 27go b. m. na sali p. Kempia przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Początek o godzinie 8 1/2 wieczorem punktualnie. Na porządku obrad wykład p. dr. Szymańskiego „O tak zwanych mniejszościach politycznych.” O liczy udział Szanownych Członków uprasza Zarząd.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgoda”, które się zawiązało dnia 18 marca r. b. z prawej strony Warty, odbędzie się w poniedziałek dnia 27 marca w Śródmieściu o godzinie 8 1/2 w lokalu p. Wojciechowskiego, Śródmieście Rynek 7. Liczny udział Członków pożądanym. Goście mile widziani. Zarząd.

* Wszystkim pp. krawcom tak w miejscach, jak i w prowincji, przypominamy, iż kasyer Towarzystwa Krawców w Poznaniu, p. W. Kosmowski, Zamkowa ul. nr. 5 pośredniczy w otrzymywaniu pracy, jak dotąd tak i nadal (bezpłatnie). Panowie krawcy, chcący pracę otrzymać, niech się wcześniej zgłoszą. Zarząd.

* Wakacje wielkanocne w szkołach tutejszych rozpoczęły się w dniu dzisiejszym o godzinie 4 po południu. Nauka rozpocznie się we wtorek dnia 11 kwietnia o godzinie 8 zrana.

* Cesarz zamierzał dziś w nocy przyjechać niespodzianie do Poznania. Ostatecznie atoli nadeszła depesza, że podróż tę odłożył cesarz na czas późniejszy.

* Dnia 20 i 21 marca złożyli egzamin do wyższej sekundy w gimnazjum Maryi Magdaleny z Polaków następujący uczniowie: Dnia 20 m. Chrzanoski, Budziński, Górski, Krzyżankiewicz, Michalski, Nawrowski, Ratajski, Sobieski, Sramkiewicz. Dnia 21 m. Dörfer, Szymański, Kukliński, Pawlicki, Okoniewski, Dobrzycki, Leitgeber Janusz, Leitgeber Zdzisław, Szulc, Radoński.

* Resztę skradzionego panu hr. Mysłowskiemu srebra znalezione wczoraj rano zakopaną na stekach fortecznych przed bramą Warszawską. Z wyjątkiem kilku sztuk, które złodzieje połamali i młotkiem rozklepali, odnaleziono cały sztućce.

* Wydział obwodowy zgodził się na wczorajszym posiedzeniu na udzielenie przez władze miejskie pożyczkę 6 1/2 miliona marek. Pożyczka ma być emisjowana w czterech serjach a) na 2,500,000, b) na 1,750,000, c) na 1,000,000 i d) na 1,000,000 marek, dalsze serje w terminach, jakie władze miejskie oznaczą. Uchwały władz miejskich co do umarzenia pożyczki również nie zostały zakwestyonowane, natomiast nie zgodzono się na wniosek władz miejskich, aby im wolno było wysokość drugiej, trzeciej i czwartej serji według ich zdania jeszcze dodatkowo oznaczyć.

* Zabezpieczenie starców i inwalidów. Otrzymujemy następujące pismo: Wskutek ukończonej obecnie kontroli w mieście Poznaniu wykryto przy rewizji na 7630 pracodawców i 11,305 zabezpieczonych mimo poprzedniego ogłoszenia, 972 kontrawencyi. Znaczna stosunkowo część tychże, w których nie wlepiono albo żadnych znaczków lub też za mało, przypada na pracodawców, od których ze względu na ich społeczne stanowisko, spodziewać się można, że obowiązki prawem przepisane więcej im znane będą. Dotychczas odstąpiono niejednokrotnie w przypadkach takich od nałożenia kary porządkowej, ale niech to posłuży za ostrzeżenie, żeby w przyszłości nie dawano instytucji zabezpieczenia powodu do wystąpienia przeciwko opiekaczom lub nieoglednym, gdyż kara bez wątpienia zostanie nałożoną. W tych właśnie przypadkach nie ma żadnego dostatecznego uniewinnienia.

* Niemieckie towarzystwo historyczne urzędu, jak to doniesiliśmy, jutro w sali gimnazjum realnego odczytu ku uczczeniu setnej rocznicy zaboru ziem polskich przez Prusy. Wykład miał będzie radca archiwalny Prumera na temat: „Miasto Poznań w czasach Prus południowych (1793—1806)”.

* Gniezno. Do gimnazjum tutejszego uczęszczało w końcu półrocza zimowego 323 uczniów — i to 131 katolickich, 146 ewangelickich i 46 żydów — 207 miejscowych, 116 zamiejscowych. W szkole przygotowawczej było 31 uczniów i to 9 katolickich, 14 ewangelickich, 8 żydów — 26 miejscowych, 5 zamiejscowych.

* Gnieznowic. Od zeszłego tygodnia występują tu zarazki epidemiczne, a szkarlatyna i dyfteryt tułowidła. Żarnice grasują w blisko 40 rodzinach.

* Paradyż. We wtorek odbyły się w seminarium tutejszym egzamina wstępne 15 aspirantów. Z dzieł z nich złożyło egzamina, uprawniające ich do wstąpienia do seminarium. Egzaminowali przewodniczył prowincjonalny radca szkolny, tajny radca rejonowy Lake z Poznania; obecny był także radca rejonowy i szkolny, dr. Franke z Poznania. — Przy tej sposobności składał jeden uczeń seminarium, który dłuższy czas chorował, egzamin abiturienty i złożył go.

* Rawicz. W seminarium tutejszym odbył się w poniedziałek, wtorek i środę egzamin 36 aspirantów, pragnących wstąpić do tego zakładu. Egzamina zdało atoli tylko 31.

* Bydgoszcz. W gimnazjum tutejszym było w dniu 1 lutego r. b. 531 uczniów i to 51 katolików, 419 ewangelistów i 61 żydów — 371 miejscowych, 149 zamiejscowych i 11 zagranicznych.

* Wilno. Z olbrzymich dóbr ks. Hohenhöhe, obejmujących 885,000 dziesiętyn, większa część została już rozsprzedana i pozostało do zbycia już tylko 300,000 dziesiętyn. Obecnie, jak komunikuje „Wilński Wiestnik”, ministrem skarbu zwróciło się do głównego zarządcy tego temi dobrami, p. Kaoppe, zapytaniem, na jakich warunkach pozostała przestrzeń mogłaby być sprzedana rządowi. P. Knoppe wyjechał w tym interesie do Petersburga, a wkrótce ma przybyć na grunt komisya, dla oceny wartości ziemi.

* Najbliższy zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w roku przyszłym we Lwowie, izby członkowie jego mieli sposobność równocześnie zwiedzić tamtejszą wystawę. Następnym odbędzie się w Poznaniu i to w roku 1897.

* Wiece katolickie w Krakowie. Ukonstytuowana w drugiej połowie zeszłego miesiąca „seksja sztuki kościelnej wiece katolickiego w Krakowie”, odbyła już kilka posiedzeń, początkowo pod przewodnictwem panów prof. rektora Łepkowski, później zaś dyrektora Łuszkiewicza. Na wniosek profesora Maryana Sokolowskiego, aby przewodnicztwo w tej sekcji objął duchowny, ponieważ kwestye do zakresu tej sekcji należąca dotyczą głównie duchownych i od ich współdziałania zależy będzie skutecznosc czynności odnośnych całej sekcji, poroczono jednogłośnie jęj przewodnictwem ks. infatolowi Krzemieńskiemu, archidiecezjowskiemu kościoła Najświętszej Maryi Panny w Krakowie. Na sekretarza sekcji powołany został ksiądz dr. Jan Fijałek. W sekcji tej uchwalono utworzyć oddzielną subsekcję muzyki kościelnej. Głównym przedmiotem obrad trzech z rzędu posiedzeń dnia 3, 8 i 14 marca był przedewszystkiem program sekcji sztuki kościelnej, przedłożony przez profesora Maryana Sokolowskiego, w części zaś dotyczącej muzyki kościelnej uzupełniony przez ks. Tomasza Bukowskiego. Program ten zostanie w najbliższych dniach drukiem ogłoszony.

Według ostatniego postanowienia ściślejszego komitetu wiecowego rozpocznie się wiec staanowco dnia 4 lipca 1893 roku i potrwa przez dwa dni następnie.

* Kalendarz. Jutro w sobotę 25 marca Zwiastowanie N. Maryi Panny.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 52. Zachód o godzinie 6 minut 21.

Pojutrze 26 marca (Niedziela Palmowa) św. Jana pustelnika.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 50. Zachód o godzinie 6 minut 22.

W poniedziałek dnia 27 marca św. Ruperta b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 48. Zachód o godzinie 6 minut 24.

* Brem. W niedzielę odprowadziło liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych, oraz tłumy ludu tak z miasta jak z okolicy zwłoki ś. p. Ottilii z Jarochowskich Karpińskiej na cmentarz farny, gdzie je w grobowcu familijnym obok przed kilku laty zmarłego złozonego męża. Przy grobie przemówił, otonony kapłanami (miedzy nimi i brat zmarłej ks. prof. Jarochowski) w gorących i rzewnych słowach dziekan biniski, ksiądz Antoniewicz, a przedstawiczy bogobojny żywot zmarłej, wyraził żal rodzinie a zebrany wskazywał na zmarłą jako na przykład godny naśladowania. Odpowiednie następnie grobowej pieśni przez orszak pogrzebowy rozbrzmiało wszystkich do głębi a żal ogólny zdawał się wyrównać stracie, która była wielką dla rodziny, nie matką dla miasta. Zmarła stojąc już prawie nad grobem krawędzią, nie przestawała wypełniać czynności miłosiernych, a gdy się okazała nagła potrzeba zarządzenia biedzie i większej potrzeba było ofiary, chętnie stanęła nie bacząc na swoje zdrowie z łaską w ręku w kościele, aby ukoić cierpienia i biedzie zaradzić. Dzieci swoje wychowała zmarła we wierze, w miłości kraju i w tem przedwiedzeniu, że „na ziemi być Polakami, to żyć bosko i szlachetnie i tak tak do Polski jak do Pana iść się musi droga jedna, tą ca nigdy nie skalana.” S. p. Ottilia wiedziała dobrze, że brak wiary zdaje ludziom z ramion skrzydła i niebiosa w pustynie zamienia. A zrozumieli się dzieć z matką, bo spełniła się tutaj ta prawda, że dzieci zwykle są takie, jakimi je rodzice wychowują. Od śmierci męża, którego całkiem ukochała sercem, gładkie jej lica pozboliły się od ścieku łez a oko jęj smętne zwracało się często w tę stronę, gdzie i ona teraz przy mężu spoczęła. Umarła więc Ottilia, szanowana za życia, oplakana po śmierci, a jako dobra Polka tam, gdzie już leż nie ma, łzę narodu zbliży. Część dzielnej twój duszy, a lzy biednych, przez Ciebie pocieszonych, niechaj Ci odemkną wrota miłosierdzia Bożego do przybytków Jego!

Składki.

- * Na Czytelnię Ludową. Matka z Litwy 5 m.
- * Na kościół w Stodolach. Matka z Litwy 5 m.
- * Na kościół w Nowym Tomyślu. Matka z Litwy 5 marek.
- * Na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jeżycach pod Poznaniem: Matka z Litwy 5 marek.
- * Na Towarzystwo Pomocy Naukowej Im. K. Marc. Matka z Litwy 10 marek.

